



Rodzina z żyrandolem

W witrynach sklepu wychodzących na dwie strony: ulicę Emilii Plater i plac Grzybowski nie ma ani centymetra wolnego miejsca. Podobnie zresztą jak w sklepie. Wszędzie wiszą i stoją lampy. Setki, każda inna. Są replikami wzorów gotyckich, renesansowych, barokowych, rokocowych, klasycystycznych, secesyjnych. Z mosiądzu, złociście lśniące lub patynowane, w szacie kryształowej lub bez. Wymagający klient znajdzie tu wszystkie możliwe ludwiki, flamandy, wieloramienne żyrandole w stylu Marii Teresy, Księstwa Warszawskiego, II Cesarstwa i art déco. Wierne wzory z dawnych epok, parafrazy, a także wzory współczesne. Można też zamówić lampę według własnego projektu a także oddać do renowacji uszkodzony zabytek. Trudno stąd wyjść niezadowolonym.

– Ile już minęło czasu? Dużo, pracuję tu 37 lat. Całe moje dorosłe życie – mówi Andrzej Kulak. – Moją współniczką jest żona, od roku pracuje tu również nasz syn. Jest też szwagier żony i jeszcze kilku pracowników. Ale najdłuższy staż – sześćdziesięciu lat, tak, tak sześćdziesięciu lat, miał Jan Raczyński. Gdy mój teść Piotr Mielczarek przyjmował go do pracy w 1945 roku, był siedemnastolatkiem, miał 6 niemieckich obozów za sobą i był sierotą. Na emeryturę odszedł w 2005. Był dla nas prawie człon-

(foto: na Łopieńska-Lipezyk, córka Tadeusza. Nowa władza zamieniając firmę w spółdzielnię „Brąz Artystyczny” i techniczny, córka Tadeusza. Nowa władza błyskawicznie zniszczyła jej potencjał, zarówno kadrowy jak i techniczny. Brązowa tandeta wyrabiana foto: na niąjąc jej potencjał, zarówno kadrowy jak i techniczny. Brązowa tandeta wyrabiana)

kiem rodziny. Gdy ludzie tyle lat pracują razem, to wiedzą o sobie wszystko.

Historia firmy o zaskakująco długiej nazwie Mielczarek-Kulak Specjalistyczna Rękodzielnicza Pracownia Artystycznych Dzieł Sztuki Oświetleniowej oraz Konserwacji i Renowacji Zabytków Muzealnych sięga 1941 roku. Założył ją, pod krótszą wówczas nazwą..... Piotr Mielczarek, teść Andrzeja Kulaka. Przed wojną uczył się a później projektował lampy w słynnej warszawskiej firmie oświetleniowej Bracia Borkowscy. W najtrudniejszych czasach, bezpośrednio po powstaniu warszawskim, handlował osprzętem elektrycznym, od 1946 roku ponownie zaczął wykonywać lampy. – Prowadzenie firmy w tamtych czasach, zwłaszcza w latach 50. i 60. było niezwykle trudne – mówi Andrzej Kulak. – Tacy ludzie jak on, nie byli dobrze widziani w ówczesnym systemie. Gazety, co prawda, pisały o nim dobrze: „złote ręce polskiego rzemiosła”, „ostatni mohikanin”, ale w urzędzie finansowym inaczej na to patrzyli. Teść przeżywał straszne stresy. Ale sama praca była bardzo ciekawa, robiliśmy piękne rzeczy. Nasze lampy wiszą w kościołach i pałacach całej Polski. Oświetlają sale na Zamku Królewskim, siedzibę Prymasa, Pałac Staszica, Teatr Narodowy, Hotel Bristol. W ich świetle rozgrywały się sceny „Nocy i dni”, „Popiołów”, „Lalki” i „Zemsty”. Ta firma do dziś nie ma konkurencji. Ostatnio wykonaliśmy kinkiety w stylu Księstwa Warszawskiego do pijalni czekolady Wedla przy Szpitalnej oraz żyrandole dla Urzędu Miasta Stołecznego Warszawy. Twórcza praca wciąga, to jak narkotyki, z tego rodzi się prawdziwa pasja.



Jedna ściana sklepu cała jest zawieszona dyplomami i złotymi medalami. W pamiątkowej księdze firmy długa lista podziękowań od znakomitych klientów: prof. Stanisław Lorenz, Wiesław Ochman, Irena Kwiatkowska, Jan Machulski. Mieczysława Ćwiklińska przekazuje słowa najwyższej pochwały za mistrzowskie wykonanie stylowego kinkietu, książk kardynał Wyszyński życzy zdrowia i błogosławi. Poza tym pozółkle wycinki z nieistniejących już dzisiaj gazet: „Stolicy”, „Kobiety i Życia”, „Tygodnika Demokratycznego”. Prasa nazwała pana Piotra „człowiekiem z żyrandolem”.

Wybierając lampę, można zajrzeć do pracowni przylegającej do sklepu, by obejrzeć jak wygląda „kuchnia”. Przy długim blacie, fanatycy ręcznej sztuki czyszczą, czelują, montują, konserwują. Szumi gazowy palnik, stukają młotki, migają puncyny. Stalowa puncyna z wyglądu przypomina ołówek o zatemperowanym ostrzu. Uderzona młotkiem zostawia maleńki, lśniący ślad. Każda inny. Na półkach, w blaszanych okrągłych pudełkach stoi ich parę tysięcy. Ponoć mistrza poznać po puncynach. Wokół

(foto: na Łopieńska-Lipczyk, córka Tadeusza. Nowa władza zamieniając firmę w spółdzielnię „Brąz Artkadrowy jak i techniczny, córka Tadeusza. Nowa władza błyskawicznie zniszczyła jej potencjał, zarówno kadrowy jak i techniczny. Brązowa tandeta wyrabiana foto: na niając jej potencjał, zarówno kadrowy jak i techniczny. Brązowa tandeta wyrabiana)

wszędzie niebywałe nagromadzenie mosiężnych części: korpusy, obręcze, rozety, podstawy, spirale, gwiazdki. Obok szuflady z posegregowanymi kryształami: szpice, sople, liście dębu, rozetki, gałki, oktagony, itd. A pomiędzy tym wszystkim wisi, wykonany pastelem, portret założyciela firmy. Spogląda dość surowym wzrokiem.

– Żona, która jest moją współniczką, skończyła ASP i czuwa nad stroną artystyczną. Ja rozwiązuję problemy techniczne, rzemieślnicze, w ten sposób się uzupełniamy. Syn, który ostatnio dołączył, ma za sobą studia ekonomiczne. Może nawet chciałby spróbować pracy w banku ale tu jest taki dorobek, praca dziadka, mamy, moja... Wytłumaczyłem mu, że banków jest wiele a taka praca tylko jedna. Praca w rodzinnej firmie z jednej strony konsoliduje rodzinę ale z drugiej stwarza też dodatkowe problemy. Między mną a teściem nie brakowało zgrzytów. Ale mimo wszystkich problemów, przepracowaliśmy razem ponad trzydzieści lat. Mam nadzieję, że gdy teść patrzy na mnie teraz, gdzieś tam z góry, to ocenia mnie pozytywnie. Robię co mogę, żeby ta firma rozwijała się, żeby to wszystko było na najwyższym poziomie. Myślę, że jestem na właściwym miejscu.

A gdy mnie pytają o syna to odpowiadam tak, jak mój teść, gdy ktoś go pytał o mnie – no zobaczymy, zobaczymy... Ja już pięć lat pracowałem a on ciągle mówił – zobaczymy... To teraz ja też tak odpowiem: syn ma zdolności manualne, wykazuje dużą pracowitość, zaangażowanie, więc zobaczymy...

The Chandelier Clan

The windows of the shop facing both Emilia Plater Street and Grzybowski Square are full, and so is the shop itself. Hundreds of hanging or standing lamps occupy every inch of the floor and ceiling. All kinds of lamps, in Gothic, Renaissance, Baroque, Rococo, Classic, or fin de siècle style. Made of brightly golden or patina-covered brass, crystal-dressed or plain, each lamp is different. There is something here for every taste, even the most refined. Period replicas or modern designs. Art deco, Louis XIV (or any other Louis), Marie-Therese or Grand Duchy of Warsaw styles. Nobody walks out of the studio disappointed. Antiques will be repaired or new models designed.

“The beginnings?” Andrzej Kulak ponders. “I’ve been here for thirty-seven years. All my adult life. My wife is my business partner, and my son has recently joined. Jan Raczynski, an employee who retired in 2005, had been working in the studio for sixty years. Yes, yes, sixty years. My father-in law, Piotr Mielczarek, hired him in 1945. He was seventeen then, an orphan who had spent several years in German labour camps. He has been part of the family. When you work together for such a long time, it can’t be otherwise.”

The company, with an unusually long name Mielczarek-Kulak Specjalistyczna Rękodzielnicza Pracownia Artystycznych Dziel Sztuki Oświetleniowej oraz Konserwacji i Renowacji Zabytków Muzealnych (Mielczarek & Kulak Fine Art Lighting Studio, Exquisite Handicraft, Museum Renovation and Antiques Repair), was founded in 1941 by Piotr Mielczarek as a much simpler Electrical Engineering Company.

Mielczarek had learned the trade before the war. He apprenticed and then worked full-time as a lamp designer at Borkowski Brothers, a reputable lighting company in Warsaw. The first two years after the Warsaw Uprising, had been hard. He had been dealing mainly in electrical fixtures. He returned fully to lamp designing in 1946.

“The 1950s and 60s were the most difficult” recalls Andrzej Kulak. “People with small businesses were viewed with suspicion by authorities. Although my father-in-law was favourably portrayed by the press and often described as “the golden hands of Polish craft” or “the last of Mohicans,” the Internal Revenue [Ministerstwo Finansów] viewed him differently. He was under a constant stress. However, the work itself has never ceased to be fascinating. We continue to create beautiful things. Our chandeliers hang in many Polish churches and stately homes. Our lamps illuminate apartments in the Royal Castle, the Cardinal’s Palace rooms, the National Theatre, Bristol Hotel, and other splendid Warsaw residences. They had been “cast” in such films as Night and Days, Ashes, The Doll, and An Eye for an Eye (Zemsta). Our company has no equals. Recently, we have created

(foto: na Łopieńska-Lipezyk, córka Tadeusza. Nowa władza zamieniając firmę w spółdzielnię „Brąz Artystyczny” jak i techniczny, córka Tadeusza. Nowa władza błyskawicznie zniszczyła jej potencjał, zarówno kadrowy jak i techniczny. Brązowa tandeta wyrabiana foto: na Łopieńska-Lipezyk, córka Tadeusza. Nowa władza zamieniając jej potencjał, zarówno kadrowy jak i techniczny. Brązowa tandeta wyrabiana)





period sconce lights, in the Duchy of Warsaw style, for the Wedel's Chocolate Store on Szpitalna Street. Our chandeliers adorn the ceilings of the Warsaw City Hall [City of Warsaw Administration Offices]. Such artistic work draws you in. It's like a drug. It unleashes your creative energy and becomes a true passion."

One wall of the studio is covered with gold medals and certificates. The guest book contains signatures and words of the highest praise, best wishes, thanks, and blessings from such eminent figures and celebrities as Cardinal Wyszynski, Prof. Stanislaw Lorenz, Wieslaw Ochman, Irena Kwiatkowska, Jan Machulski and Mieczyslaw Cwiklinska. The articles in the yellowing newspaper cuttings from some no longer published periodicals call Piotr Mielczarek a "chandelier man".

When visiting the shop to buy a lamp, you are allowed a peek "behind the curtain" and watch the craftsmen at work. Sitting at a long table, the fanatics of the art clean, repair, engrave, assemble and polish. A gas burner hums, hammers tap, burins [gravers] are flickering. A burin, a graver's steel tool, looks like a sharp-point pen. Tapped with a hammer, it leaves a tiny bright mark. Each mark is different. There are thousands of them

(foto: na Łopieńska-Lipezyk, córka Tadeusza. Nowa władza zamieniając firmę w spółdzielnię „Braz Artykadrowy jak i techniczny, córka Tadeusza. Nowa władza błyskawicznie zniszczyła jej potencjał, zarówno kadrowy jak i techniczny. Brązowa tandeta wyrabiana foto: na niając jej potencjał, zarówno kadrowy jak i techniczny. Brązowa tandeta wyrabiana)

visible in the round metal boxes standing on the shelves. They say, you can tell a master by the look of his burin. An incredible collection of various brass parts are scattered all around: casings, hoops, rosettes, coils, stars, and bases. Drawers, full of sorted crystals, stand nearby: pointers, icicles, oak leaves, escutcheon plates, knobs, octagonal pieces, etc. The founder, painted in pastel, looks sternly down from the wall on the working men. "My wife, who graduated from the Warsaw Academy of Arts, looks after the artistic side of the business," Andrzej Kulak says. "I solve all technical and trade-related problems. We complement each other. Our son, who has recently joined the business, has a degree in economics. He would rather work in a bank. But what about the family assets, tradition? They are all here, his grandfather's work, his mother's, mine.... Banks are by the dozen, but there is only one studio such as this. Working in a family business is not always easy. On the one hand, it strengthens the family bonds, but on the other hand, it creates additional problems. Although there had been many frictions between my father-in-law and me, we had been working side by side for over thirty years. I hope that when he watches me now from some place above, he does that with a look of approval. I am trying my best. I think I am in the right place. As to my son—we shall see, we shall see.... as Piotr Mielczarek used to say about me. Five years into my active involvement, he was still saying 'we shall see'. Now, all I can say is that my son has talent and sets about his tasks with diligence and commitment. So, we shall see...